Towarzystwo Naukowe Płockie
Biblioteka im. Zielińskich
Plac Narutowicza № 2
09-402 PŁOCK

Zuzanna Morawska:

Drobne utwory literackie

proza

1912-1916 r.

544

544

1

Sierp.

Legenda

Na niebie, hen wysoko zabłysnął dziwny znak.
Sierp złoty, błyszczący, wygięty w pół łuku, zakończony ostro z jednej strony, z drugiej grubą rękojeść mający.
Rękojeść ta zniżała się do dołu.
A że to było ~~bar~~ dawno bardzo dawno i ludzie nic podobnego jeszcze nie widzieli, poczęli się więc schodzić i przypatrywać onemu znakowi.
— Jakieś nowe bożyszcze nam się ukazuje. — szeptano.
— Cóż to, czy dobro nam przyniesie? — pytano się wzajem.
Pytano ~~się~~ i wzdychano, nie wiedząc, co o tem myśleć.
Tak było przez jakiś czas w pogodne noce.
Niebo było usiane gwiazdami, błyszczało tysiącem świateł, a pośród nich błyszcz
czas

ów znak, którego dotąd nie widziano.
Z początku myślano, że to nowy księżyc
ukazuje się w takiej postaci.
Byli nawet tacy, co mówili:
– Gdy Księżyc swoje całe oblicze pokaże, to
~~naraz~~ jeno skrawczkiem świeci, a potem
~~najwyraźniej ma~~ ~~oczy~~ oczy, nos, i całe
lice mu wypłynie. ~~(na zwłoka~~
– A czasem to znów chodzi po nim człowiek i pa-
rą wołów ~~uprawia ziemię~~. pogania...
– Musi tam być ~~swojej~~ ~~k~~ dużo ziemi i ornemi
wołami ją uprawia...
– Hm...
– Hm...
– Ale ten znak, to całe co innego...
– A co innego...
– Ale co?
– Bogowie wiedzą...
– A no!
Mimo to, że zdali to na wolę bogów, znak
ich wszakże mocno niepokoił. był widoczny, ~~ale~~
~~W dzień~~ We dnie mniej cieniutką nikłą jeno się ukazy-
~~świecił~~ ~~jeno~~ błyszczał przedziwnym
wała; ale w nocy
światłem.
~~od~~ Światłem tak jasnem, że chociaż ~~było~~
chciał zasnąć, światło to nie pozwoliło mu
oczu zmrużyć.
przenikało do schronień ludzkich, jakby
wzywając ~~ich~~

do czynności i pracy.
A było to w chwili, gdy zboże wsiane
wiosną dojrzewać poczynało i trzeba je
było wyrywać a w snopy składać.
Nie znano wtedy narzędzi i ~~[illegible]~~ [illegible]ie.
dłoń ludzka ~~[illegible]~~ pomagała w [illegible]
Poczęto więc pracę.
Kto jeno żyw wyległ na pole.
Starcy co nie mogli już ~~słowa~~ pracy poda-
łać, kazali się wynosić na łany, aby
pracujących ~~się~~ poglądać.
na Dzieci ~~[illegible]~~ słabemi rączętami chwytały
kłosy, naśladując ruchy starszych.
Aż jednego dnia kiedy słonko skryć się
poczęło, jedno z dzieciąt zaczęło prze-
raźliwie wołać:
O, o, o!
— O podniósł który palec ku niebu znak.
On wskazywało.
Na wołanie ono, wszyscy podnieśli
wzrok ku niebu.
Znak ów zniżał się ku ziemi.
~~[illegible]~~ Zniżał coraz szybciej, błyszcząc
już nie złotem, lecz białem olśniewa-
jącem światłem.
Lud zaprzestał swej pracy, poglądając
na nieznane sobie dotąd zjawisko.
A znak szyb-

wał na pole zasiane zbożem.
Aż upadł zabierając sporą garść żyta.
Chwilę nie śmiano się do tego miejsca zbliżyć
Aż jakiś śmiałek przypadł i niechcący
znak ów więcej ~~nie [illegible]~~ za rękojeść.
Gorąca była, jakby z ognia wyszła.
Ale śmiałek nie zważał na to.
Podniósł do góry.
Rękojeść nie paliła go teraz.
Błyszczał tylko znak cały światem światłem,
a garść ścisłego równo zboża [illegible] u stóp
śmiałka leżała.
Przypatrzył się.
A potem chwyciwszy ~~garść~~ zboża za-
czął ~~[illegible]~~ ciąć ~~zboże~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~
~~Naśladował też~~ Naśladował też ~~ciąć~~ odgłos padają-
cych kłosów, wołał:
— Sierp, sierp!
Lud otoczył śmiałka przypatrując
się jego pracy.
Pomimowoli ze wszystkich piersi wy-
rywał się głos:
— Sierp, sierp!
Śmiałek ów nie dał nikomu onego znaku
do ręki. ~~[illegible]~~ Śpiewając radośnie niósł do
Kontyny

wołając:

Kolado, Kolado!

— I złożył go w ofierze bogini zbiorów.

~~Nikt nie~~ Lud szedł za nim, nie przeczu-
wając ~~w~~ ofierze.

Lecz Światełko nie tylko był świątynnym, lecz
i przemyślnym.

Wygładził kamień na podobieństwo onego
sierpa ~~ale~~ i zaostrzył.

~~Ale~~ Ale sierp ten był ciężki i nie nadawał się
do ręcznej pracy.

— Powoli także sam Światełko wydarł z ziemi
~~metal~~ żelazo, wypalił i wyrobił z niego
sierp.

Sierp ~~pogardzony~~ dziś wzgardzony.

Sierp godło czci ~~i pierwotne narzędzie rol-~~
~~nicze~~ i pracowitości pierwotnych Sło-
wian.

Opowiadający tę legendę starzec dodał:

~~Ł. Morawska~~

— A gdyby kto godnemi oczami pojrzał w niebo
— ~~w~~ w początku sierpnia, ujrzałby on znak, ~~z pamię-~~
~~ci~~... oh, ujrzał!

— Ale godnych oczu tak niewiele, a znak ów
teraz opowiada co jinszego... Oh, całe jinszego!

Kalinów,
d. 30/6 912

Ł. Morawska.

~~Babie lato~~

~~Z~~ Z legend mazurskich
Babie lato.

Kiedy jeszcze Najświętsza Panna była młodą ~~dziewcz~~ dziewcz-
ką, pasła raz u jednego na ugorze ~~baranki~~ owieczki.
Pasła je a ~~baranki~~ one zbierały ździebła trawy i ~~coś niecoś~~
[okruszyny] drobnych nasionek, których wiatr jesienny jeszcze nie strzą-
sł i po szerokim świecie nie rozniósł.
Chłód też jakoś przejmował, że jino ~~to~~ słoneczko, co tam
na niebie wysoko chodziło, coś niecoś pojrzało na dzie-
wczynę i promieniem swoim dogrzało.
Najświętsza Panna, ziemia chociaż z królewskiego, ale
wielce podupadłego była rodu, nie miała też ani
sukna przyodziewku, ani chusciny, coby się
nią mogła otulić. wołając: „bać, bać" owieczkami
Dziwała też niebogą a biegała za ~~baranami~~
z gałązką, żeby nie tylko do gromady je nawrócić,
ale i rozgrzać się ździebko.
Biegała tak, biegała, aż jej się liczko zarumie-
niło a i cały zrobiło się jakoś cieplej.
A że to w pobożności wielkiej była chowana, zaraz
też rzekła:
— Dziękuję Ci Panie Boże, żeś kazał, ~~[illegible]~~ coby słonecz-
ko ciepły promień rzuciło!
Ale i słoneczko kryć się poczęło i świat ł cały wszy-
począł otulać a jej jakoś cieplućhno, jakby się

wełnianą chustą odziała.
Spojrzy na niebie.
A jużci że tak!
Toć na jej włosach na ramionach, na plecach,
całe kłęby białych mięciuchnych nici, a choć niepo-
wiązane ze sobą, otulają ~~tak~~, jak ~~gdyby~~ najciepl-
szym puchem.
Wielka też radość ją objęła, w główce swojej układa-
dała to i owo, a jak przyszła do chaty, rzekła:
— Matuchno, patrzajcie!
~~Sta Anna~~ — Matuchna jej Sta Anna pojrzała na
córuchnę a ta ona nie tylko ~~w ciepłym~~ srebrnemi nitkami do
koła osnuta, ale taka jasność od tych nitek, aże oczy sobie
ręką przysłonić musiała.
Ale nic nie rzekła, jeno weselnemi oczy pomyślała:
— Łaska Boska znać nad nią i nad nami.
~~A Najświętsza Panienka poczęła ostrożnie~~
I poczęła ostrożnie z ~~córuś~~ Najświętszej Panienki niteczki
zdejmować i zrobiła z nich kądziołkę. ~~Układa mięciuchne~~
~~A Najświętsz~~ ~~Przędła z niej~~ ~~i dziś~~
~~wełnaki,~~ cieniuchnej ~~niteczki~~ p
~~A Najświę~~ Założyła na wrzeciono i prząść poczęła.
A Najświętsza Panienka patrząc na tę robotę, rzekła:
— Matuchno, toć z tej przędzy ~~uwij~~ utkamy ~~na kłoszki~~
chuściny dla tych, co jeszcze od nas biedniejsze!
Sta Anna uśmiechnęła się jeno i nic nie rzekłszy ~~przędz~~ przędła.
Na drugi dzień, kiej jeno rosa obeschła Najświętsza Panien-
ka pognała znów owieczki na paszę.
Chłodno było, a może i chłodniej niż wczoraj, dopiero

BIBLIOTEKA TNP im. Zielińskich
544

3.

Więc słoneczko poczęło przyświecać, rozgrzało się nieco na świecie.

Najświętsza panienka biegała z gałązką za owieczkami, jak wczoraj, a srebrne nitki okuliły ją znowu do koła.

~~Aż przyszła. I tak codzień i codzień.~~

~~A co ich przyniosła na sobie, zbierały obie z Matuchną, przędły z nich i tkały. Oddzielały szeptem odzienie~~

A przynosiła ich moc taka, że siedząc obie z Matuchną do późnej nocy, ledwo wyprząść wszystko mogły.

Nie to wszakże, przędzone ~~tkały~~ i ~~potem~~ szyły odzież ~~że~~ ~~Wtedy się śpieszyły~~, że ~~nim~~ obdzieliły też nią wszystkie sieroty. ~~i że~~

Aż przyszła chwila, że jako Najświętsza panienka wprzódy jeszcze rzekła: „Otom ja służebnica Boża, niech się stanie wola Twoja." tak się i wola Boża stawała.

Nie biegałać już teraz za owieczkami, bo już i stadko skryło się do cna, na małą chwilę jeno się pokazując, i uniosło srebrnych niteczek białe przez łaskawego jeno z nieba sypały.

~~Nieto~~, Najświętsza panienka miała co robić, boć onych srebrnych niteczek była moc ~~srebrna~~ Najdrobniejszej z onych srebrnych nie przebrana.

~~Aż inne myśli też Najświętszej~~

A dzieląc z onej przędzy odzież dla sierot, myślała sobie: Nie będzie grzechu, że i dla tego Dziecięcia, co mi je Bóg zsyła, sukieneczkę uszyję.

Uszyła ~~ją~~ sukieneczkę, oblokła go w onej czas odziała też, a porodziwszy Synaczka, oblokła go w onę sukienkę.

A była to szatka tak udziana, że żadnego szewka, ni fałdki, ni poczatku w niej znać nie było.

A owa sukieneczka rosła ra-

rem z dzieciątkiem, że ani podłużać, ani porzezać nie trzeba było.

Abeć wiadomo, jako teraz, tak i dawniej ~~przódzi~~ z tych ludzi a niedowiar-
ków a chciwców nie brakowało.

Poczęło więc ~~szemrać~~ na onę sukienkę zazdrosnem okiem poglądać, szeptać, a
niedowierzać, a byli tacy, co mówili:

— Jakaż to moc wynalazła Maryja, kiedy nie tylko sierot-
kom odzież z onych niteczek utkała, ale ~~przecie~~ i swojemu
dzieciątku szatkę, co razem z nim rośnie.

~~I każda z niewiast~~ — Niech jeno ~~Pan Bóg da~~ po żniwach,
pójdziemy też z owieczkami! — ~~mówiły~~ szeptały sobie nie-
wiasty i dziewczęta.

~~A jak mówiły~~ — Utkam sobie z onych niteczek ~~co się włóczą~~
~~po świecie~~ szatkę i będę w srebrze chodziła! ~~mówi~~
~~obiecywała sobie~~ — Albo i moje dzieciątka! — obiecywała
sobie każda.

Żadna wszelako nie pomyślała, że z onych niteczek
uczyni odzież dla sierot.

Popędziły też na rżysko owieczki, a miasto cieszyć
się, że słonko godnie dogrzewa, poglądały jeno, żeby się
skryło a czasem jeno promykiem musnęło.

Poglądały, a niejednako i ze złością na tę jasność pozirała.

Aż przyszły takie dni, kiej słonko bladem oczkiem
jeno patrzało, a po świecie włóczyć się poczęły srebrne
niteczki.

Zajaśniały wtedy oczy wszystkich, co z owieczkami
były na polu — zajaśniały ale chciwością.

~~Nie tylko które~~ Nie tylko podstawiały się, żeby je nitki srebrne
oplotły, ale ile która mogła po polu i po krzewinach
zbierała, poglądając, żeby więcej zebrać od drugiej.

Biegły też do domu, nie bacząc ~~już~~ i na owieczki, aby
jeno

onemi nitkami się pochwalić.
Każda też owijała kądziołkę, a spieszyła się, aż jej ręce dygotały.
Ale co która pocznie prząść, nitka się rozłazi, ani jej związać!
Żadnej z nią porady.
I oto od tego czasu choć na polach pełno srebrnych nitek się włóczy, ~~by najpiękniejszej [illegible]~~ ~~bo~~ nijakiego z nich niema pożytku.
Od chwili jak z chciwością poczęło je zbierać jeno dla siebie, nie myśląc o współbliźnich, wiatr je rwie w strzępy i roznosi daleko, daleko...
A że niewiasty na one nitki czychały, więc je też i babiem latem przezwano.

Z. Morawska

W razie nie przyjęcia, proszę o łaskawe przechowanie.

1.

Życie.

Fantazya.

Mrok w komnacie.

Przez zasłonięte okna przedzierają się uporczywie złote, pełne promieni światło majowego słońca.

Walczy wszakże na próżno. Zielone żaluzye i ciężkie błękitne firanki nie pozwalają wielkiemu mocarzowi wtargnąć [w całej pełni na] złocistym [rydwanie] ~~swym promieniem.~~

Mimo to słońce jako pan wszechbytu przenika wszystkie nie zasłonięte ręką ludzką utkane, ~~szczeliny delikatne~~ [przenika i szczeliny delikatne] światło rozsypujące się w pyle drobniutkich atomów i nadające zamroczonej komnacie jakby przedsmak światła ~~które całą siłą wielkiej swej jasności w każdej chwili może rozerwać bo też przyciszone progi.~~

Tymczasem mrok. ~~w komnacie~~ Mrok, lecz nie ten szary, bezlitośnie (?) kończący się w blaskach gasnącego dnia, – pełen ciemnych, coraz ciemniejących plam, walczący z zapadającą nocą. – ~~pełen pełen czarnych cieni snujących się ciemnie i do snu kołyszących;~~ Nie ten, w którym nikną wszelkie przedmioty a ludzie maleją lub nabierają olbrzymich nieznanych i niepojętych kształtów, lecz ~~...~~ półjasny i wesoły

2.

pełen obietnic, uśmiechów, – oczekiwania i nadziei.

Tak – nie był to mrok ~~zbyt szary~~ półcień kąpiący się w pyle złota.

Półcień w błękitno-zielonej barwie, przez którą jasność majowego dnia rzucała świetlane blaski. ~~Blaski nadające tym~~ uwydatniające herby podtrzymujące błękitną zbroją (?) klamrą kotarę łoża, obrzucały melancholijnym światłem delikatną twarz o wielce szlachetnych rysach, leżącej z przymkniętemi oczami kobiety, – migotały figlarnym uśmiechem po stojącej opodal kołysce i zaglądały ciekawie na osłonioną przezroczą (?) buzię niemowlęcia.

I duch jakiś krążył w tej półcieniami owianej komnacie...

Duch, który wielkością swoją napełniał najdalsze jej zakątki, ożywiał przedmioty, przylegał tajemniczym sygnałem (?) do ~~przy~~ ~~zatej~~ buzi dziecka, – wnikał pod jego czaszkę i przez wątłe ciałko siał w maleńkiej piersi wszystkie te zarodki, z których życie jego miało być utkane..

Im więcej nikły złote promienie na świecie, tem większy półcień napełniał komnatę, zdając się mówić:

– Mocarz jesteś dający życie wszelkiemu istnieniu, lecz napatrzywszy się jednemu, pójdziesz inne ~~twe~~ [zwiemie] ~~państwa~~ uśmiechem swoim radować.

I z półcieni wychylać się począł mrok.

A za nim jak orszak [królewski] ~~tajemniczego króla~~ wciskać się poczęły [tajemnicze] cienie.

Kryły się one w fałdach błękitnych firanek, przylegały do ścian i sprzętów, rozsiadały się na ozdobionej w wszelkich ozdób ~~podłodze~~ posadzce.

3.

Aż jeden z nich oderwał się od ~~łono~~ ~~go odcienia~~ i z złotą gwiazdą świecącą, jak ~~gwiazdce~~ jutrzenka nad czołem, szedł zwolna wlokąc ~~długą~~ nieokreślonej barwy szatę za sobą.

Szedł, aż zatrzymał się nad kołyską niemowlęcia i nachyliwszy ~~się~~ nad niem twarz swą cudnej urody, szepnął:

— Niechaj ci wejdzie różana jutrzenka a do blasku twego rodu doda blask taki, który nigdy nie ~~zgaśnie~~ zgaśnie...

I stając się, znikał by cień jakby rozpływając się w przestworzu, a na jego miejscu wykwitła promienna postać wróżki.

A nachyliwszy się nad niemowlęciem, szepnęła:

— Dające urodę i czar, któremu żaden nie zrówna, a żadna się nie oprze.

A dotknąwszy twarzą swą ~~cudną~~ twarzy dziecięcia, ~~jasno~~ znikła.

A zaraz na jej miejscu stanęła inna.

Stanęła, jakoby z pod ziemi wyrosła...

Rękę trzymała na sercu a przez przezroczystą jak z mgły utkaną ~~pierś~~ palące serce to przeświecało ogromem swoim, mieniąc się barwą krwi i ~~złota~~ ~~i pełne dziwnych nieokreślonych blasków drgało tysiącem świateł, jakoby niby ognia [illegible] się pochodnia~~. x i uczuć wielkich

I pełne nie ~~[illegible]~~

A wróżka nie [illegible] rzekłszy, pochyliła się nad ~~niemowlęciem~~ kołyską i odejmawszy dłoń od swej piersi, położyła ją na piersiach niemowlęcia.

I była jak ten, który składa dary lub tchnienie swoje w inną pierś przelewa.

A też i serce swe zostawiła w piersi nowonarodzonego a sama nie ztaniając się i nieodchodząc zniknęła...

A dziecię drgnęło, jak gdyby w ~~niemowlęcej~~ swej piersi ~~nową~~ uczuło ~~siłę~~ moc i siłę.

A oto zaraz nad kołyską zjawiła się inna postać.

4.

Oblicze miała ~~surowe~~ piękne lecz surowe. Od głowy jej biły promienie rozświetlające ~~taką~~ jasnością ~~taką jasnością~~, że każdy sprzęt przybrał wyraziste kształty, każdy pył się uwydatnił, każdy atom bez mikroskopu stawał się widzialnym.

I wielkie światła zamigotały nad kołyską ~~niemowlęcia~~, i stała się taka jasność, że aż pyzata ~~jego~~ buzia dziecięcia zmrużyła się i oblała krwawym rumieńcem, a kołyska jego skąpana była w promieniach.

W dali majaczyły najróżnorodniejsze postaci a wśród nich wódz na spienionym koniu...

A wróżka stała z wyciągniętą dłonią, a w dłoni jej błyszczał miecz, ~~a w~~

A w wyciągniętej jej dłoni, w promiennym mieczu przeświecały ~~się~~ ~~zna-~~ ~~[illegible]~~ znaki nieodgadnione...

~~A~~ Aż wróżka dotknęła końcem miecza piersi i głowy niemowlęcia a dłoń swą bezcielesną położyła na jego ~~głowie~~ czole.

A Miecz rozprysnął się w tysiące atomów i splótł nad głową ~~niemowlęcia~~ dziecięcia świetlaną aureolę ~~jakoby~~, aureolę, która daje męstwo i sławę...

A wróżka wlokąc za sobą płaszcz z purpury ~~utkany~~ ~~i [illegible]~~ swej ~~do góry~~ oddaliła się powolnym krokiem wypełniając komnatę ogromem ~~uczuć~~, ~~które~~ wielkości i sławy, które w darze nad kołyską niemowlęcia złożyła.

~~I zrobiła ś~~ . . . . !

A Dziecię spało ~~snem, jakby przyniosło z sobą~~ na świat niemowlęta.

Kobieta spoczywająca za błękitną kotarą, otworzyła znużone powieki. ~~spojrzała w stronę kołyski~~

Błogi uśmiech wykwitł na jej delikatnych przybladłych ustach i wzrok zwróciła w stronę kołyski.

Usta jej poruszyły się miłośnie, lecz ~~znów~~ znużone powieki znów opadły.

Matka i dziecię spało.

5. Sen ~~błogi~~ kołysał oboje.
A na twarzy ich wykwitał ~~błogi~~ uśmiech,
jak gdyby obrazy, któremi przed chwilą
~~przepełniona~~ była komnata ~~[illegible]~~
napełniły ich rozkoszą.
A w komnacie ~~była~~ cisza.
~~Cisza zupełna, – żaden szmer jej nie~~
~~drażnił, nic jej [illegible] jej nie przery-~~
~~wały.~~
. . . . . .
Potem ściemniał powoli, – zakrywał
go mrok.
Mrok zupełny, prawdziwy.
Mrok nadchodzącej nocy.
Przedmioty przybierały jednostajną
ciemność, od której odcinały się tyl-
ko jaśniejszemi plamy ~~srebrnych~~
srebro herbów podtrzymujących kotarę, i
~~ozdoby~~ pościel śpiącego niemowlęcia.
Aż w najczarniejszego kąta ko-
maty oderwał się cień i pełzając
w ciemności, wyrastał w olbrzy-
mią postać.
A postać ona w niczem nie była
podobną do tych, które przed chwilą
napełniały komnatę.
Nad czołem jej nie błyszczała gwia-
zda, nie jaśniała promienna
aureola, nie drgało serce pełne
złotych odblasków.
W zaciśniętej dłoni nie połyskał
miecz promienny, lecz migo-
tało zimnym ~~pot~~ straszliwym po-
łyskiem żelazo od drzewca ku
dołowi się chylące.
Szeroką ~~[illegible]~~ postać okrywały szaty
czarne, obwisłe, wlokące się dłu-
gim ~~wężowym~~ cieniem i przy-
noszące powiew, jaki dają groby.
Szła powoli, skradając się, jak
ten, co się obawia zbudzić
czujność ~~[illegible]~~ i nie chce być
w połowie drogi wstrzymanym.
A im więcej zbliżała się do kołyski
~~niemowlęcia~~, tem więcej z za czar-
nej zasłony ~~[illegible]~~

6. ~~jak przyłbica~~, uwydatniały się ~~zapadłe~~
~~kościste policzki~~ ~~bezcielesne~~ jej lica,
~~i głębokie oczodoły~~, ~~pałające~~ ~~jak miejsca~~
~~po wygasłym wulkanie.~~
Aż dziecię drgnęło.
Drgnęła i matka.
Drgnęła, a na twarz jej bladą wypełzł
lęk.
Nie otworzyła wszakże powiek, – nie
poruszyła głową, – żadnym ruchem
nie zdradziła przebudzenia.
Nie zdradziła, – jak ten, którego
przestrach przykuł do miejsca i
pozbawił głosu.
X Postać ~~ona~~ stanąwszy ~~nad~~
~~tuż~~ opodal kołyski wparła
w niemowlę swe oczodoły.
A patrząc tak, głosem zgrzytli-
wym i ponurym poczęła:
– Obdarowano cię, i żaden z wróżek
~~ci~~ tobie ~~[illegible] twoich~~ darów takich nie
otrzymał. Blask i sława na
drodze twojej, – w sercu żądza lu-
bieżnej miłości a obok niej
nad nią, i nad wszystkiem
~~inna~~: miłość ojczyzny.
Dla niej i przez nią imię twe
stanie się wielkiem i wielkość
z tobą iść będzie, – lecz serce twe
szarpać się będzie jako ptak
uwikłany w sidła cudzej wiel-
kości i rozpacz bezsilna wgry-
zie się w twe serce i pierś twą
opasze bólem... Lecz jam jest
ta, co koi wszelkie cierpienia.
Ostatnia przychodzę ~~i przynoszę~~
~~do~~ ~~[illegible]~~ a z największym
przychodzę darem, – przynoszę
zapomnienie...
I oręż swój lśniący, połyski-
wy ~~z pod [illegible]~~ z pod
czarnej zasłony ukazała.
A w tejże chwili duch co
najpierwszy przepełniał
komnatę, ~~[illegible]~~

wydarł jej oręż.

Wydarł a w pod ~~[illegible]~~ bezcielesnych jego palców błysnęły złote libery:

— Żyje!

VIII . . . . . .

Niemowlę krzyknęło jaskółczym głosem.

Pierś kobiety podniosła się westchnieniem a wzrok pełen łzów pobiegł w stronę kołyski.

~~Lecz~~ usłyszawszy płacz dziecka ~~swobodniej~~ odetchnęła swobodnie ~~i z lubością [illegible]~~ i głosem pełnym ~~[illegible]~~ wdzięczności i podzięki, zawołała:

— Żyje!

. . . .

A działo się to w Wiedniu przy Herengasse roku pańskiego 1864, 4º maja w dzień urodzin Księcia Józefa Poniatowskiego

L. Morawska

Akacya.

Było to dawno, dawno.—
Była wojna, wojna długa, ciężka, zabójcza.
Brat z bratem walczył, a nieraz ojciec syna
a syn ojca zabijał.
Zabijał w nieświadomości, czyję pierś przeszywa,
czyjemu sercu śmierć zadaje..
A było to tak długo, tak długo, że wyginęli ludzie
a ziemia stała się pusta, jakoby w pierwszy dzień
stworzenia, ludzką stopą ~~pierwsze~~ nie dotknięta.
Nie zdeptana stopą ludzką, nie zorana, nieupra-
wna, pełna traw, burzanów i dzikiego zielska.
Jeno mogił na niej bez liku.
Nawet na onej ziemi i zwierza jakoby nie było,—
skrył on się w norach, lub za przykładem
ludzi siebie wzajem pożerał.
Ptaka szybującego w powietrzu trudno też było
dostrzedz.
Dziw jednak nad dziwy, ziemia ta ogołocona z
lasów, a gdzieniegdzie sterczały pnie dosyć wyso-
kie ścięte siekierą onej wojny.
A jeszcze więcej godne były podziwu akacye wyso-
ko rozrosłe a całe białem kwieciem ~~okryte~~
z każdą wiosną okryte..
Rok po roku mijał, akacye okrywały się wciąż
kwieciem, roznosząc woń po najodleglejszych kąt-
kach onej spustoszonej, bezludnej a pełnej ~~woni ziemi~~
mogił ziemi.
~~Woń przenikająca do wnętrza~~

Pod przenikającą do wnętrza mogił...
Aż wicher zawył, zawył jeden i drugi, — rozniósł pyłki i kwiecie
daleko daleko...
A jedną mogiłę tak okrył ~~kwiat~~ kwiecie biały, iż zdawała
się być wielką zaspą śniegu...
I znów wichry zagrały...
Zagrały, roznosząc z onej mogiły kwiat akacyi, z nim
jakieś wieści.
A pod oną odświeżoną mogiłą nagle drgnęło serce...
Woń akacyi przypomniała mu chwile ~~pełne~~ miłości i żaru...
I oto zrosły się prochy będące w mogile...
Zrosły i stworzył z nich mąż gotów do walki.
A nietylko prochy onego męża lecz broń i uzbrojenie,
które się dawno rozpadło, zrosło się i była błyszcząca...
A były to prochy wielkiego wojownika, woj-
ownika dawno oczekiwanego.
I stanąwszy w pełnej zbroi, powiódł okiem na wszyst-
kie strony...
Powiódł okiem i mieczem.
I otwierały się mogiły rozsiane po tej ziemicy...
Otwierały po najodleglejszych zakątkach...
Z każdej wychodził mąż uzbrojony...
Wychodził i szedł tam, gdzie im wskazywała dłoń
tego, co im przewodził...
A tumany białych pyłków otulały ich tak, że żaden
pocisk nie mógł im szkodzić.
Przygłuszały też one pyłki krzyki, gwary i odgłosy
walki.

– – – – – – – – – –

3. 17

Aż oto one pytki poczęły się rozstępować.

Słońce ozłacało ziemię.

A na ziemi kołysały się nieobjęte okiem łany zbóż rozkwitłych.

Nagość jej pokryły lasy, drzewy, wszelakie ziele.

I była ziemia tak piękna, jak w pierwszym dniu stworzenia.

Rozliczne ptactwo bujało w przestworzu, przepełniając je swoim śpiewem.

~~Zwierz wyszedł ze swoich kryjówek i rozglą-dał się ciekawie.~~

~~A człowiek.~~

~~Człowiek jął się pracy~~

Przepełniało śpiewem, ~~wracając~~ śpiewem radosnym.

Albowiem wracało do gniazd swoich.

Zwierz wyszedł ze swoich kryjówek, rozej-rzał się i każdy według swego przyrodzenia ~~owe kryjówki~~ gniazda i kryjówki ~~sobie~~ budował.

A człowiek.

Człowiek, jako wszelkie inne stworzenie, odbudowywał swoje chaty, – stawiał wspaniałe gmachy, ~~fabryki~~ i rozmyślał nad wielkiemi zagadnieniami przyrody.

~~A miłość i zgoda~~

A westchnąwszy, rzekł:

– I śmierć sama jest nowego istnienia początkiem.

Zuzanna Morawska

Czerwiec
916 r.

BIBLIOTEKA im. Zielińskich TNP
544

1. Jull. 18

Widziadła
fantazyja.

Mrok wieczorny zbliżać się poczynał; – Słońce mrugające żałośnie, kryło się za chmurę, to znów resztkami swego światła połyskiwało. Wreszcie stanęło majestatyczne, wielkie, wspaniałe, objrzało świat cały i ukryło się w swojej kolebce. Ukryło się, zostawiając ślad swego przejścia i swoich dla ziemi dobrodziejstw. – Odbiciem jego była wielka, krwawa łuna.

Czerwień jej, krwistość rozlewała się szeroko, przechodziła w purpurę i jak płaszczem królewskim okrywała wielki szmat nieba.

Aż przy owej purpurze zjawił się delikatny biało błękitny rąbek, jakby obramowanie owego płaszcza.

A obłok krwisty zniżał się coraz więcej, ~~i zdawało~~ się, ~~z~~ łączyć ~~się~~ z ziemią, zalewając ją morzem ~~wielkiego~~ światła.

Teraz już nie mrok, lecz noc zupełna rozpostarła swe skrzydła, – noc czarna, nieprzenikniona ~~na całej ziemicy~~

Jeno purpurowa łuna świeciła krwistą czerwienią, – świeciła na jednej stronie nieba, zlewając się coraz więcej z ziemią.

I zdawało się, że obłok krwawy, pola, łąki, krzewy i drzewa, jest jednem jedynem morzem.

Morzem krwi rozlanej szeroko.

A z morza tego wyrastały cienie...
Cienie wiostujące na łodziach również kroistych,
jeno nieco ciemniejszych, - zasłużonych.
I do łodzi tych zbliżały się olbrzymie potwory,
chwytały brzeg ich z jednej i drugiej strony wyszczerzo-
nemi zębami, starając się przechylić każdy na swoją
stronę.
Nagle łodzie znalazły, ~~znalazły~~, - aż były jako ~~wiel-~~
~~kie~~, płaskie czary napełnione winem.
A do czar przystępowały wciąż inne większe i
mniejsze cienie i chwytając je z obu stron zę-
bami, kołysały, jako wielką kolebę.
Kołysały, nie mogąc zwrócić w swoją stronę lub
spiciemi usty wychłeptać ~~nieco~~ nektaru.
~~Złudzenie~~.
Złudzenie wielkie, - krwawe, - przerażające, a w całej
swej okropności wspaniałe, sięgające do głębi duszy, -
szarpiące ~~za~~ prawdą.
Tak, prawdą. -
Bo oto cała ziemia zalana morzem krwi, usiana
~~ludzki~~ kośćmi ~~walczących~~, jest jedną, wielką mogiłą.
Z ziemi tej wychodzi na nieboskłon krew, łączy się
z blaskami zachodzącego słońca, - ~~rozlewa~~ ~~z obłokami~~
i wielkim ~~płaszczem~~ okrywa ~~go~~ świat do koła.
~~Z~~ Z mogił rozsianych wychodzą widziadła, wlo-
kąc za sobą rąbek szat swoich, ~~lub~~ wysnute z ich
wnętrza jelita, - poszarpane ich szczątki...
I każdy pragnie nachylić czarę do ust swoich, każdy
[illegible] swą stronę kolebie...

Wał.

Z. Morawska dla wiadomości Redakcyi.

BIBLIOTEKA im. Zielińskich TNP
544

1.

19

Zastara.

Panna Aniela pisała z głową pochyloną nad biurkiem; zachodzące słońce muskało jej ciemne włosy, przypalając się srebrnym nitkom ~~siwiejącym już włosom~~ włosom na jej kształtnej główce ~~włosom~~

Lecz nietylko słonko im się przypatrywało.

Przyglądał im się także pan Józef, czekając na list, który właśnie w jego interesie pisany, a na który on ~~właśnie~~ oczekiwał.

Gdy p. Aniela list skończyła i ~~kładła~~ wsuwała go do koperty, chcąc położyć właściwy adres, p. Józef rzekł:

— Chciałbym panią o coś zapytać, ale niewiem doprawdy, jak to wyrazić.

Panna Aniela podniosła na niego swe piękne ciemno-szafirowe oczy i mówiła z uśmiechem:

— No, proszę, prosto z mostu, bez żadnej żenady.

— Jak to powinno być między dawnymi znajomymi!

— Więc dobrze, ~~p.~~ kiedy pani pozwala, to prosto z mostu zapytam:

— Dlaczego pani niewyszła zamąż?..

p. Aniela znów się uśmiechnęła, znów popatrzyła na p. Józefa i rzekła:

— Dlatego że mnie nikt nie chciał.

— ?...

— ~~a~~ potem ~~rzekł~~: p. Józef rzekł:

– Nie mogę żadną miarą w to uwierzyć!...

I zaraz dodał:

– Chyba jest jakaś tragedya w życiu pani...

– Niech mi pan wierzy, nie ma żadnej. – Życie moje przeszło spokojnie, ~~płynące od źr~~ jak ta woda płynąca ~~spokojnie~~ od źródła, tak, od źródła, aż do chwili kiedy jej będzie koniec...

Urwała, uśmiechnęła się i pomyślała: „Dopiero padać się do grobu"..

P. Józef pokręcił głową i szepnął:

– Doprawdy wierzyć mi się nie chce!.. trudno uwierzyć – dodał.

– A jednakże, niech mi pan wierzy.

– Pani była przystojna, nawet ładna, z przesiwionemi odrobiną bujnemi nader włosy, czyż podobna, żeby się o panią nikt nie starał..

– Ach, jeżeli pan chce, starało się o mnie bardzo wielu, a raczej nadskakiwali mi do niemożliwości (uwodzili się za mną, gdym szła lub wracała z lekcyi i tak ciągle) ~~zrazu~~ i mnie się w głowie zawróciło, trzpiotnie, jakbym się napiła haszyszu, ale gdym zobaczyła, że po ciągłym nadskakiwaniu nikt, ~~o mnie~~ nie zażądał mojej ręki: ~~musiał~~ westchnęłam i zajęłam się pracą, to jest lekcyami, które ciągle daję.

I znów westchnęła.

P. Józef popatrzył na nią, przyjrzał się jej pilnie, ~~potem~~ policzył nieomal jej siwe włosy, przeszedł się po pokoju, ~~a potem~~ wreszcie rzekł w sobie:

– Za stara, stanowczo dla mnie za stara."

jej malutkim nóżkom zabuty w pantofelki ~~wyglądające~~ z pod sukni, zwrócił uwagę na ślicznie utrzymane bieluchne rączki na szyjkę jeszcze nie pomarszczoną, ~~potem spojrzał~~ niesłychanie zgrabną figurkę słowem

 zbliżającego się onego Króla.

A zaledwie ten przybył i chciał usta otworzyć, żeby ów ludek ~~i~~ ów cały ludek do posłuszeństwa słowem nawołać, ten mały nic nie znaczący ludek odrazu do koła go obłapił. A był to tak mały ludek, ~~niż że~~ prawie nie

I jeden wskoczył na niego, usiadł się u prawego wąsa, drugi u lewego, trzeci uczepił mu na uszach, to znów na brodzie, to na głowie.

wszyscy od małego palca.

A inni czepiali się jego rąk, nóg, słowem ten cały ludek obsiadł go całego i wyssał całą moc (i siłę), jaką ów król posiadał. Ale miał ~~tylko lewą rękę~~ jedną rękę zupełnie bezwładną, nie mógł się bronić. Ów Król sam nie wiedział, co się z nim dzieje. Trząsł się cały, chciał z siebie tych maleńkich ludzi zrzucić, ale w żaden sposób nie mógł, bo ~~miał tylko~~ jak się rzekło, miał tylko jedną rękę zdrową, a drugą zupełnie bezwładną. Więc trząsł się, trząsł, a nie umiał sobie dać rady z onym małym ludkiem. Aż naraz ów Król padł prawie bez zmysłów. A z onych maleńkich ludzi, wyrosły nagle ludzie jak się patrzy, tacy oto jak wszyscy ludzie. Król zdziwił się ~~nagle~~, ale

~~ponieważ~~ że bo żadnej siły w nim już nie było

odwrócił się i ~~[illegible] zwrócił [illegible]~~ odszedł

sobie. Podobno jest taką odległą wyspę, na któ-

na którą dawniej ~~wygnał~~ [illegible] najmniejsze przewinienie innych

rej się mieszkali, ~~gdzie~~ a owa wyspa nazywa wygnał odszedł

się dyabelską

Z. M.

posłane do Gaz. Świątecznej w styczniu 1919

BIBLIOTEKA TNP Im. Zielińskich
544